TYGODNIK KATOLICKI

1865. Grodzisk, 17. Marca. № 11.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

„Jako siedzi samo miasto pełne ludu, stało się jako wdowa — płacząc płakało w nocy, „a łzy jego na czeluściach jego: nie masz, ktoby je cieszył ze wszech miłośników jego, wszyscy przy- „jaciele jego wzgardzili je i stali się mu nieprzyjaciołmi“.

Ręka Pańska dotknęła nas. Umarł nam Ojciec i Pasterz

JMĆ. Ksiądz Leon Przyłuski

ze Zmiłowania Bożego i Łaski Świętéj Stolicy Apostolskiéj Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, Legat téjże Stolicy, Prałat Domowy i Assystent Tronu Jego Świątobliwości Papieża Piusa IX., Patrycyusz Rzymski, Obojga Praw Doktor w Niedzielę dnia 12. Marca roku 1865., o trzy kwadranse na szóstéj, po kilkudniowéj chorobie na gorączkę nerwową w 76. roku życia swego.

Urodzony ze Stanisława i Anny Przyłuskich w Strzeszynie pod Poznaniem w parafii tegoż miasta św. Wojciecha, ochrzcony został dnia 5. Października roku 1789. — W roku 1798. oddany do szkół wydziałowych czyli pojezuickich w Poznaniu, uczęszczał tamże aż do roku 1806., gdzie wstąpił do seminarium duchownego w Poznaniu kierowanego przez XX. Missyonarzy. Tu uczył się aż do roku 1811., w którym poszedł na akademią do Wrocławia. Zwiedzał ją do roku 1814., w którym od X. Biskupa Tymoteusza Gorzeńskiego odebrał subdiakonat dnia 5. Marca, diakonat 9. Kwietnia, sakrę kapłańską 4. Czerwca. Za dyspensą papiezką został kanonikiem exspektantem, w kapitule sprawował funkcye prefekta fabryki i kuratora, zasiadując zarazem plebanią w Tarnowie aż do roku 1822. W Styczniu roku 1823. odebrał komendę na probostwo w Śremie, które zatrzymał aż do objęcia urzędu Arcybiskupiego. Krótko po wyświęceniu podróżował do Rzymu, zkąd wrócił ozdobiony tytułem doktora obojga praw.—Pod Arcybiskupami Górzeńskim, Wolickim i Duninem, był oficyałem lub locumtenensem, jak dawniéj ten urząd nazywano. Przez X. Arcybiskupa Teofila Wolickiego został zaszczycony poleceniem wykonawcy testamentu. Daléj przeniósł się na prelaturę proboszcza w Gnieźnie, gdzie po śmierci X. Arcybiskupa Dunina był administratorem diecezyi. Wybrany nareście Arcybiskupem Gnieźnieńskim i Poznańskim dnia 21. Października 1844. został w Rzymie prekonizowany 20. Stycznia 1845. a konsekrowany przez X. Biskupa Dąbrowskiego w Kwietniu tegoż roku. — W czasie swego episkopatu odbył dwakroć podróż do Rzymu, a mianowicie w roku 1854. na ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny, i w roku 1862. na kanonizacyą męczenników japońskich, otrzymał tam tytuły i godności Prałata Domowego i Assystenta Tronu Papiezkiego, jako téż patrycyusza rzymskiego. Również pamiętną jest podróż do Ostrzykonia na Węgry, dokąd na prozbę kardynała, prymasa Scitowskiego zawiózł relikwią Świętego Wojciecha.

Lekka z początku choroba nagle się wzmogła.

Z wielkiém zbudowaniem przysposobił się na śmierć, skoro odebrał wiadomość o niebezpieczeństwie choroby. W przytomności kanoników i duchowieństwa przyjął wiatyk, Ostatnie Olejem św. namaszczenie, złożył wyznanie wiary w Sobotę od rana. W Niedzielę rano o trzy kwadranse na szóstéj skonał. Ciało wystawiono na wielkiéj sali pałacu, gdzie przy trzech ołtarzach całe rano Msze święte się odbywały, o godzinie 9. codziennie kapituła odprawiała rekwialne nabożeństwo. Przybory do pogrzebu z największą troskliwością sam zmarły we wszystkich szczegółach przysposobił. Infułę lnianą do grobu przywiózł sobie z processyi rzymskiéj. — Przeniesienie ciała do katedry odbyło się w czwartek wieczorem. W Piątek odbywa się uroczysty pogrzeb.

† Requiescat † in pace †.

Mowa żałobna

na nabożeństwie za duszę ś. p.

Księżnéj Anny z Sapiechów Czartoryskiéj

miana w katedrze poznańskiéj
dnia 25 Stycznia 1865.

przez

X. Alexego Prusinowskiego.

Umarła i pogrzebiona jest z mężem swym, i płakał jéj wszystek lud.
Judith 16; 28, 29.

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu! Żałobni Słuchacze!

Kto patrzy na to nabożeństwo nasze za duszę ś. p. księżnéj Anny, wdowy po księciu Adamie Czartoryskim, na sędziwego Arcykapłana otoczonego duchowieństwem, na dostojnych pokrewnych z nami płaczących, z nami modlących się za duszę zmarłéj pani, na tę do smutku i żałoby tak już przywykłą gromadę, co się tuli do coraz szczerszego jeżeli nie coraz szerszego koła, na świetność obrzędu, którą tylko jeszcze w kościołach znieść umiemy, a kto nie zstąpił do głębokości zbolałego serca tego ludu; ten będzie pokuszony wyrzucać nam, upatrując we wszystkiém winę dla nieszczęśliwych, że każdéj sposobności używamy i nadużywamy do wywieszania i głoszenia niechęci, utyskiwań i uroszczeń. A przecież kiedy Pismo święte nakazuje, nad umarłym łzy wylewać i czynić pogrzeb według godności jego (Ekkl. 38; 16, 18.), nie próżnych pozorów żąda, ale każe powierzchnemi posługami dobyć wewnętrznych bólów i żałości, iżby opłakać, co płaczu jest godne, uczcić powszechną pochwałą dokonane życie, zanieść żal nasz i cnotę zgasłą przed Wszechmocnego Sędziego, i polecić je Jego miłosierdziu.

Godzi się dziś płakać, ach godzi, żałobny narodzie, i wy książęta w smutku pogrążonéj rodziny, bo nam ta świeża strata przypomina zabliźnione rany, bo obok nowéj trumny stawają postacie i onego Wojewody nanaszego, którego trzy lata płaczemy, a łzy nasze nie oschły, i onéj niedawno zgasłéj synowéj, która taką pociechą była i dla syna i dla owdowiałéj a dziś równie zmarłéj matki, bo rozdziera się serce na samo wspomnienie, żeśmy od tylu zmarłych, poległych, pomarnowanych tak do żałoby przywykli, iż już ani myśli kto swobodnie i pogodnie na boży świat spojrzeć. A nie tylko godzi, ale i należy się nam płakać zmarłéj księżnéj Anny, bo w żałobach rodzin takich cały naród straty ponosi. Albowiem naród jest ich złotem bogaty, światłością oświecony, a cnotą wielki. Ale kiedy przerażającéj żałobie nie potrzeba dopiero budzić żalu we łzy opływającego, do tego nam się raczéj obrócić należy, jakąśmy mieli ze zmarłéj księżnéj światłość cnót pobożnych, których widzenie u obcych jednało dla nas poszanowanie uczciwe, a nas samych uweselało przykładem ozdobnym i obfitością owocu.

Ś. p. księżna Anna Czartoryska była córką księcia Alexandra Sapiechy, i urodziła się w roku 1799. z Zamojskiéj, córki onego wielkiego Kanclerza Andrzeja Zamojskiego, niezmordowanego prawodawcy i obywatela upadającego narodu. Z ojca więc, z matki i z męża nosiła imiona rodzin, w których cnota, zasługa i poświęcenie dziedziczą się z hołdem najpowszechniejszego uszanowania i z świetnością dostatków, w posłudze narodu zgromadzonych i na usługi narodu gotowych. Umieliśmy przez wszystkie czasy szanować wielkość rodzinną naszych panów, cieszyliśmy się ich ozdobie, a jeżeli w niepomiarkowanym niesmaku ciężkich klęsk podnosiły się niekiedy zawiści niedojrzałe lub namiętności niepohamowanéj ambicyi, stawiając uroszczenia niewstrzemięźliwe naprzeciw zdobytéj zasłudze, to i te wnet ustępować musiały przed nowemi zasługami starych cnót w obec sumienia narodowego i własnéj niemocy. W takim pańskim prawdziwie domu rodziców wychowywała się Anna Sapieżanka. Tam ją wzory przodków i przykład rodziców sposobiły do ciężkiego powołania, do którego ją Bóg przeznaczył, a którego w późniejszym czasie tak chlubnie dokonała.

W ośmnastym roku życia swego dnia 25. Września roku 1817. oddaną została w śluby małżeńskie księciu Adamowi Czartoryskiemu. Czyż mam przypominać, czyż potrzebuję opowiadać, kogo jéj Bóg dał za męża? Któż się od łez wstrzyma, kto boleści serdecznéj nie pofolguje, ile razy na drogiego księcia, na ten klejnot narodu spojrzy i zakrwawionêm sercem przebiegnie żywot cnotliwy a bolesny, przez cały wiek nieomal wyrokami opatrzności przedłużony? Boć tam jak w dziejowéj księdze wszystkie nasze losy, wszystkie nadzieje i wszystkie zawody, wszystkie walki i wszystkie rany krwią i łzami zapisane. Książe już stał na wysokim szczycie zasług w narodzie. Jako Senator Wojewoda wówczas utworzonego Królestwa Polskiego, jako Czartoryski oddał się cały usłudze publicznéj, a młoda księżna, lubo jak każda niewiasta tęskna do spokojnego życia, do domowego ogniska, do rodzinnego szczęścia, lubo czułém sercem umiejąca ocenić słodycze cichego pokoju, przecież od razu umiała odpowiedzieć zadaniu, które na nią włożył Pan Bóg, dając jéj za męża wojewodę narodu.

W późnym już wieku, zbolała zawodami, utrudzona wysileniem czterdziestoletniego pożycia z mężem poświęcenia narodowego, powiedziała księżna do jednéj z młodszych krewnych swoich: „o jakiż ciężar dla kobiety mieć męża polityce oddanego“! Niech nam ten wyraz chwilowego wylania okaże, jak głęboko umiała cenić niewieścią skłonność do cichości, słodyczy i pokoju cnót domowych; a jak odpowiedziała zadaniu żony męża politycznego, niech całe jéj życie dowiedzie. Czuła się niewiastą i nie brała się do kierowania polityką, ale czuła się księżną i oddała się księciu do chętnych posług w pracy jego powołania. Czy się książę zajmował urządzeniem onych włości, które później zaciekłość moskiewska rozorać kazała, by nie zostało pamiątki ukochanego pana pomiędzy ludem; czy gromadził skarby narodowe w bibliotece dziedzicznéj i w gabinetach narodowych; czy zawiadowaniem wychowania publicznego sposobił Polsce światłych mężów i poczciwe matki, księżna wszędzie z poświęceniem spieszyła ku pomocy, do chaty uwolnionych włościan, do szkółki wiejskiéj, lub do pensyonatu w Warszawie i bibliotek lub muzeów, gromadzących drogie pamiątki po naszych królach, biskupach, wojownikach i pisarzach.

Wybuchło powstanie listopadowe. Warszawa wśród walki stronnictw burzliwych i boju krwawego ni jednéj chwili spoczynku nie dawała. Przecież księżna, lubo wtedy na powiciu córki będąca, nie odstąpiła męża, dzieląc z nim wszystkie obawy i wszystkie nadzieje. Urojono sobie ponętą polskiéj korony zwabiać przyjaciół i sprzymierzeńców, księżna ze łzami w oczach błagała męża, by steru narodowego nie wypuszczał z ręku. A kiedy obłąkani i źli ludzie zbrodniczym zamachem dnia 15. Sierpnia zbroczyli krwią bruki

Warszawy, kiedy się odgrażać poczęli, że wszystkich panów wymordować mają, kiedy tłumne zbiory i wrzaski po ulicach się przebiegały, a ostrzegano księżną, aby uchodziła ze stolicy, gdyż lud chce się targnąć na jéj życie i na jéj dzieci; księżna w miejsce odpowiedzi wzięła na łono nowonarodzoną księżniczkę, a za rękę młodszego syna, i wyszedłszy przed mieszkanie, usiadła na ławie. Lud ją otoczył do koła, ale pełen uszanowania, tak głośno wołał: „niech żyje księżna"! że nikczemni zdala uciekli na widok poczciwego ludu i książęcéj niewiasty.

Po upadku powstania, kiedy przy przejściu wojsk polskich do Galicyi, Moskale ścigając księcia Adama dobiegli domu, w którym się znajdowała książęca rodzina, jenerał Krasowski, dowódzca korpusu moskiewskiego, wtargnął do pokoju księżnéj, szukając jéj męża. Księżna Anna, *Mulier fortis*, niewiasta silna, ale cnotą tylko, własną ręką wytrąciła jenerała z mieszkania, ocaliła męża, a zmusiła wroga do hołdu dla odwagi i poświęcenia.

Na krótki czas odstąpiła męża, bo gdy książe z całém wychodztwem do Francyi poszedł, księżna Anna pozostała w Sieniawie i w Galicyi, chcąc przynajmniéj tę część majątku zachować, która ocalała od moskiewskiego zaboru na austryackim odłamie Polski. — Ale i tenadzieje zdawały się próżnemi. Sieniawę zasekwestrowano, i dopiero wtedy księżna Czartoryska za mężem do Francyi się udała. Smutny to, ale zaszczytny obraz książęcéj rodziny, ogołoconéj z całego mienia, dzielącéj z wygnańcami narodu szlachetną niedolę tułaczego życia! Tutaj dopiero jaśnieć poczęła cnota dostojnéj polskiéj niewiasty. Obrana z wszelkiéj świetności, z tego żyjąc, co jéj matka, księżna Jadwiga Sapieżyna za granicę wywiozła, stała się matką sierót, podporą starców, pociechą strapionych, a czego sama ziomkom dać nie mogła, dla tego że sama nie miała, o to dla ubogich i chorych prosić poszła do cudzoziemców. Jakiż to widok chrześcijańskiéj pokory, aby Sapieżanka, z Zamojskich rodzona, księżna Czartoryska na kwestarkę się podała! Komuż się łzy nad dolą naszą, i nad pięknością takiéj duszy do oczu nie cisną? — Kto zna ciężki urząd i wie, ile upokorzeń, ile przykrości moralnych zawód kwestarki ma do cierpienia, ten będzie umiał ocenić to całe życie emigranckie, wypełnione kwestą i świadczeniem osobistego miłosierdzia. To też Bóg widocznie błogosławił jéj usiłowaniom.

Założywszy w Paryżu Towarzystwo dobroczynne dam polskich, przyświecała mu własnym przykładem i tamztąd z wzoru swojego wiele dobrego ziarna do kraju przysłała.

Poznaniu! Przypominam tobie duszę pobożną niezapomnianéj jeszcze w twych murach Teofili Łuszczewskiéj, co długo wprawiana w gronie księżnéj na wygnaniu w uczynki miłosierne, tutaj tyle dobrego wywołała w opiece ochron, w odwiedzaniu domowém ubogich, w troskliwości nad śpitalami, w łączeniu sił miłosiernych przez towarzystwa dobroczynności. Trudno mówić o żywych, którzy, tam się dobremu napatrzywszy, do dzisiaj przykłady te naśladują. A jak o naszém mieście, tak i o Warszawie, Lwowie, Krakowie i Wilnie mówićby można.

Księżna nie tylko żony wychodźców zachęcała do czynnego udziału w towarzystwie dobroczynności, ale i one kolonie próżności i próżniactwa, włóczących się za granicą bez wszelkiéj potrzeby, odwodziła od zbytków i lekkomyślnéj zabawy, a znaglała wzorem własnych ofiar do oddawania przynajmniéj okruszyn z rozrzutnego marnotrawstwa na potrzeby nieszczęśliwych wychodźców za granicą i ubogich w domowéj zagrodzie. — Własna jéj ręka pracowała nad wyborami, które miały dochód zapewniać dobroczynnym zakładom i wsparciu osobistemu najpotrzebniejszych. A przy rozdawaniu ofiar zebranych nie zważała na względy osoby, ale jakiejkolwiek opinii politycznéj, jakiegokolwiek stanu Polak o pomoc zawołał, nie został bez wsparcia, nie odszedł bez pociechy.

Książę pracował nad szkołami męzkiéj młodzieży, nad założeniem biblioteki, nad utrzymywaniem wpływu polskiego w międzynarodowych stósunkach, księżna obok tych rozległych przedsięwzięć znalazła w Paryżu godne swych cnót powołanie. Z ocalonych okruchów wielkiego majątku zakupili księstwo wiekopomny już dla nas Hôtel Lambert. W tym przytułku wielkości, ognisku nadziei, gospodzie gościnności polskiéj na obcéj ziemi, gdzie każdy Polak zostawał z uprzejmością przyjmowany, a wychodził jakby monarszym zaszczytem podniesiony, księżna utrzymywała polski obyczaj z sumienną troskliwością, pilnując zachowania podań narodowych. Tam gromadziła wojowników, uczonych, kapłanów, młodzież, każdego Polaka wzywając swą uprzejmością, by za dom narodowy uważał ten dom księcia polskiego, do którego cudzoziemiec tylko z największym dla siebie zaszczytem się zbliżał. Tam obchodziła święta narodowe i uroczystości kościelne gościnnym obyczajem polskim, łącząc ze słodyczą gospodyni powagę małżonki Xięcia Wojewody.

Ale i przy takich i tak pełnionych obowiązkach Księżna umiała się ograniczyć i urządziła w znacznéj części tego mieszkania szkołę dla panien, które miały odbierać tamże wychowanie na nauczycielki domowe dla kraju. Księżna chciała nas wychowaniem uczciwém, moralném i gruntowném ustrzedz od nieszczęśliwego zwyczaju brania zkądbądź nauczycielek dla córek naszych, a późniejszych matek bez zważania na religią, na obyczaje, na zasady osób, którym rodzice skarb swój najdroższy powierzają. Ach! matki polskie, uczcie się, jak cenić wychowanie dzieci, a mianowicie córek, które same kiedyś przyszłe pokolenia wychowywać będą! — Matko! Tyś dziecko Twoje pod sercem nosiła, czyż pozwolisz, aby świętokradzka ręka wyrywała drogie nasiona wiary, cnoty, skromności, któreś Ty sama siała, szczepiła, podlewała Twojemi łzami w duszy syna i córki? Czy dopuścisz, by się Twe dziecko nauczyło gardzić tajemnicami, które Ty na kolanach wyznajesz? Jak zniesiesz wyrzut wiary, która Ciebie ma zbawić, że dziecko, zepsute przez nauczycieli, będzie bez wiary, bez sakramentów i bez zbawienia dla tego, żeś ty nie czuwała nad wyborem nauczycieli i żeś przyjęła do własnego domu wroga religii? — Patrząc na smutne przykłady złego wychowania w kraju, a chcąc córkom wychodźców dać sposobność wrócenia do ojczyzny w użyteczném powołaniu, założyła szkołę wyższą dla panien we własném mieszkaniu, gdzie osobistym dozorem, przykładem córki, i hojnemi ofiarami umiała służyć Polsce, chociaż z Polski wygnana. Ileż to błogosławieństw spłynęłoby na pokolenia, o ileż prędzéj naród dźwignąćby się potrafił z upadku, gdyby matki poświęcały wychowaniu własnych dzieci połowę zachodów, które ś. p. księżna Anna łożyła na kształcenie tylu generacyi młodych Polek?

Prócz tego urządzała rokrocznie sprzedaż przedmiotów własną rękę wyrabianych, skupowanych lub upraszanych i zbieranych na ten cel, aby zakłady miłosierne emigracyi polskiéj utrzymać, a starym, już do

pracy niezdolnym, po obcym kraju rozbitym wojownikom przytułek albo wsparcie przynajmniéj zapewnić. Gdy Moskale w roku 1840. wypędzili z Wilna Siostry Miłosierdzia, gdy przepędzono je przez Europę i aż o Paryż się oparły, stanął w stolicy francuzkiéj za staraniem, opieką i pomocą księstwa w Paryżu dom św. Kaźmierza, który utrzymuje do dziś dnia 70 sierót polskich i kilkunastu dogorywających starców. Jakiż to rzewny obraz dziadów naszych i niemowląt naszych, zrodzonych i umierających w obczyźnie, a jaka nadgroda dla duszy, która o tym przytułku nigdy nie zapomniała! Cóż powiedzą zawistne serca i zazdrosne oczy na takie owoce świętych ofiar i pobożnych starań? Czyż to nie jest ona niewiasta mężna Mędrca Pańskiego, który jéj szukał wołając: „Niewiastę mężną któż znajdzie? daleko i od ostatecznych granic cena jéj. Ufa w niéj serce męża jéj, odda mu dobrém a nie złém po wszystkie dni żywota swojego, rękę swą otworzyła ubogiemu, a dłonie swe ściągnęła ku niedostatecznemu. Powstali synowie jéj i szczęśliwą sławili, mąż jéj i chwalił ją. Wiele córek zebrało bogactwa, Tyś przewyższyła wszystkie. Omylna wdzięczność, i marna jest piękność; niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona. Dajcie jéj z owoców rąk jéj; a niech ją chwalą w bramach uczynki jéj". —Przyp. 30.— Każdy wiersz, każdy wyraz tego wyroku pisma Bożego zastósować możemy do zmarłéj pani naszéj i dla tego pomijam wszelkie ozdoby, aby sama wspaniała prostota uczynków ś. p. księżnéj Anny stanowiła pomnik najodpowiedniejszéj dlań pochwały.

Niedługo po śmierci księcia dał jéj Pan Bóg czekać na uwolnienie z tych więzów doczesnych. W tym samym roku bolesnego rozstania 1861. zapadła po raz pierwszy na chorobę, od któréj już wolną nie była. Dał jéj Pan Bóg czas długiego przysposobienia na ostateczną godzinę. Otoczona troskliwém pielęgnowaniem rodziny, przeniosła się na zimę pod łagodniejsze niebo południowéj Francyi i tam w Montpellier w wigilią Bożego Narodzenia dnia 24. Grudnia roku zeszłego dokonała doczesnego żywota.

Umarła zacna księżna i pani, a zostawiła nas wszystkich dłużników swoich i ojczyznę tę nam wszystkim wspólną matkę i Xiążęcą rodzinę i zakony i sieroty i panny dworu swego i żołnierzy niedobitków i ubogich wygnańców, na obcéj ziemi tułaczy. Jakiż to okazały orszak pogrzebny! A wszyscy jéj powinni, ten miłość rodzinną, ten przykład dobry, ten miłosierny uczynek. Cóż jéj w Kościele Pańskim oddamy, kiedy już ziemskich pociech ani żąda ani potrzebuje? Oto naprzód zapatrujmy się każdy w swoim obowiązku na przykład nam dany przez dostojną panią w czynnym żywocie, w cnotach domowego pożycia, w chętném służeniu jedni drugim, w miłosierdziu chrześcijańskiém. Przestańmy się skarżyć na świat i na złe czasy, albowiem nic nie ważą u Boga i u ludzi bacznych płonne te wymówki, i samo sumienie nasze nie przestanie na nich. Ociągającym się sercom naszym nie trudno zszyć rozmaite płaszczyki na odzianie swego lenistwa, aleć przykład ś. p. księżnéj Anny uczy, iż nie masz tak trudnego czasu, w którymby pracować nie można było i otrząsnąć się z przyrodzonéj ociężałości, i że nie masz tak wysokiéj zacności, którąby od wypełnienia obowiązku uwolnić nas mogła.

A potém, podniesieni jéj przykładem, nie zostawujmy w niepamięci bogobojnéj i miłościwéj dobrodziejki narodu, bo nas bogato zostawiła opatrzonych dziedzictwem cnót świętych. Dla tego je z dziedzictwa zażywając, bądźmy jéj powinni w modlitwie i w poczciwéj pamięci. Pięknie się zaiste ta pamięć poczyna od nabożeństwa uroczystego w téj archikatedrze, od Waszego zgromadzenia pobożnego, za co Wam wszystkim dzięki niechaj będą, a Tobie też szczególnie, Arcypasterzu Najprzewielebniejszy, za tę narodową i kościelną cześć oddaną zmarłéj księżnie. Jak Ty nas przykładem uczysz modlić się za kapłanów w Kościele nam i w narodzie zasłużonych, za nasze książęta i wdowy narodowe, tak my Ci z dziękami naszemi dajem zapewnienie pamięci w naszych modlitwach o długi jeszcze i błogosławiony z nami żywot i o święte odpocznienie w wieczności.

Ciebie zaś, bogobojna i dostojna Pani, dobrodziejko nasza, już żegnamy modlitwą, aby smutny żywot Twój na ziemi Bóg w niebie uwieńczył wiecznem weselem. Żyj na świecie w nas Twojemi cnotami, żyj u Boga, w Bogu i z Bogiem, nas nie przepominając na wieki. Amen!

KORESPONDENCYE.

(Kor. urz.) **Poznań** dnia 25 Lutego 1865.

Zawiązany został w Rzymie komitet, z duchownych i świeckich osób złożony, który powziął zamiar rozpowszechnić fotografią pięknego obrazu, przedstawiającego Ojca świętego jak narodom odwieczne prawa moralności i sprawiedliwości przypomina. Dochód z niéj ma być na rzecz Świętopietrza obrócony. Komitet rozesłał prośby do wszystkich Biskupów, aby ich przedsięwzięcie poparli.

Fortografie są w rozmaitych cenach, jako to:

Fotografia	wielkości	$13\frac{1}{2}$ cala	kosztuje	10	franków.	
dt.	dt.	7 cali	dt.	3	dt.	
dt.	dt.	4 cale	dt.	1	dt.	50 cent.
dt.	w formie karty wizytowéj		dt.	1	dt.	

Szanowna Redakcya zechce łaskawie zapisy nadesłane jéj na rzeczoną fotografią przyjąć, i czasu swego odesłać je władzy duchownéj wraz z zaliczkami pieniężnemi, aby z Rzymu zamówiona liczba obrazów mogła być sprowadzoną.

(Kor.) **Z pod Łyséj Góry** dnia 6 Marca.

W roku 1861 dnia 22 Marca wybranym został z gmin wiejskich w okręgu bielskim, skoczowskim i strumieńskim p. K. S. Schneider senior i pastor w Bielsku za deputowanego do sejmu śląskiego w Opawie. Na trzeciém posiedzeniu sejmu tegoż dnia 9 Kwietnia tegóż roku przystąpiono według najpierwszego przedłożenia rządowego po ukonstytuowaniu się izby do wyboru deputowanych do rady państwa, przy którém obieraniu znowu senior Schneider przez 24 głosy wybranym został. Każdy z wybranych powiedział potém stósowną mowę, między którymi senior Schneider dziękował nie tylko w swojém, ale i w imieniu 70,000 śląskich protestantów (katolików zaś jest 380,000 w Śląsku) za zaufanie jemu udzielone, przyrzekając, iż w radzie państwa zastępować chce interesa protestantów bez uszczerbku katolickiego kościoła. Jak się senior Schneider z tego dobrowolnie danego przyrzeczenia wywiązał, dowodzi między licznemi jego mowami naprzeciw katolikom i ta, z któréj li tylko dwa zdania w izbie posłów we Wiedniu niedawno wypowiedziane Szanownym Czytelnikom *Tygodnika* podajemy wraz z grzeczną odprawką, która mu się należy.

Pan senior Schneider wyrzekł: „Pan sprawodawca i poprzedzający niektórzy mówcy wspomnieli, a ja to potwierdzam, iż się jeszcze dotąd nic nie stało na drodze konstytucyjnéj, co się tyczy spraw kościelnych i religijnych, a jest mojém zdaniem, iż przecież powinno się coś w tym względzie uczynić dla pokoju współobywateli. Idzie tu o najświętsze i najważniejsze sprawy, o czcigo ny święty związek małżeński, o sprawy familijne, o pokój i zgodę obywatelów krajowych."

Tymczasem dosyć. Już we wstępnych wnet słowach znajdują się dziwne rzeczy. Senior Schneider zna kościelne i religijne sprawy, kiedy ludzie zwyczajni zawsze tego byli zdania, iż sprawy kościelne i religijne jedne są i te same. Lecz mniemamy, iż i tego zdania jest sam senior Schneider, nie zatrzymujemy się więc dłużéj przy téj jego dystynkcyi.

Większéj jednak wagi jest pytanie: Które to kościelne sprawy senior Schneider chce na „drogi konstytucyjne" sprowadzić, żeby odtąd na nich postępowały? My katolicy znamy li

tylko *jeden kościół*. Chrystus mówi li tylko o jednym jedynym Kościele, który chciał na *jednéj opoce*, nie stworzyć, lecz w przeciągu wieków z żywych kamieni zbudować, i który „*moim Kościołem*“ zowie, z którym także chce pozostać aż do skończenia świata, oświecając go i rządząc duchem św., który pochodzi od Ojca i od Niego od wieczności. A chociaż ci, co są poza kościołem, napowietrzne sobie namioty budują, nazywając je kościołami, przecież zawsze myślą, mówiąc o kościele lub sprawach kościelnych, li tylko o owym kościele, który jedynie jest kościołem, który Pan (*Kyrios Κύριος, Κυριακή Kirche*), „*swoim*“ nazywa i za „*swój*“ jedynie uznaje. Z tego wnioskujemy z wszelkiém prawdopodobieństwém, że senior Schneider o sprawach tego téż kościoła myśli, i że do tegóż reformy chce wprowadzać.

Lecz drogi seniorze Schneider! przekonajże się o tém najprzód w małych sprawach. Udaj się Pan do którego z swoich sąsiadów z uprzejmym wnioskiém, żeby Panu pozwolił przedsięwziąść niektóre zmiany w swém gospodarstwie. Jakżeby oczy otworzył ów sąsiad na Pana! Czyż nie podziękuje Panu z wszelką grzecznością za taką usłuszność? Czyż nawet nie da do zrozumienia, żebyś się sam najprzód dokładnie obejrzał w własnym domu, gdzie nie mało jest do uprzątnienia i poprawy, a gdzie już nawet ani wiedzą kto kuchcikiem a kto piwniczym? Czy na wdzierstwa, na które sąsiad nie pozwala, ma pozwolić boski, katolicki Kościół? Czy mniema Pan senior Schneider, że Kościół nie zna już swojéj godności i powagi? Czy może już nie wie, że sprawą jego królestwo Boskie na ziemi, które Bóg prowadzi i rządzi? Czy może Kościół zapomniał, że członkowie jego są ciałem Jezusa Chrystusa, na które on jako niewidoma najwyższa głowa, podobnie niewidoméj duszy w ludzkiém ciele, zlewa łask i życia strumienie? Czy zapomniano już u nas, że Chrystus jest winną macicą, a że zielone latorośle otaczające okręg ziemi Jego kościoła członkami? Latorośl na winnéj macicy bierze pożywienie z macicy, a głupstwém jest, by latorośl oderwana, odrzucona i zwiędniona, udzielić mogła pożywienie i siły zielonéj latorośli. Ona nędzna latorośl lepiéjby poczęła, gdyby się znowu wszczepić pozwoliła do macicy, żeby nie uschła zupełnie i żeby nareszcie związana w pęki do ognia wrzuconą nie została. Dla tego upraszamy uprzejmie pana seniora, by mądrość swoją dla siebie zachował, bo katolicki kościół ma boską mądrość. A chociaż mówca na „ducha historyi powszechnéj“ się odwołuje, to kościół katolicki ma Ducha świętego. Duch ten święty zatrząsł Jerozolimą w Zielone Świątki, zstępując na Apostoły w postaci języków ognistych dla ugruntowania kościoła, i Duch święty wstrząsł znowu dnia 8 Grudnia 1864 w postaci Encykliki całym okręgiem tak, że się zrywano z łoża, krzeseł, ministerskich ławek i tronów, podobnie jak podczas gwałtownego ziemi trzęsienia.

Chętnie przypuszczamy, że tu o samego seniora idzie, liczy się bowiem do władz austryackiego rządu. Dobrze! niechajże pan senior Schneider nim rękę swoją na kościół ściągnie, doświadczy siły swojéj najprzód na zdarzeniach w świecie przyrodzonym, niech n. p. spróbuje, by słońce raz też dla odmiany na zachodzie wschodziło a zachodziło na wschodzie; by księżyc poniechał jednostajnéj dwuroźnéj lunacyi; by gwiazdy zmieniły swój pochód w ulubioną jaką polkę wiedeńską lub taniec kozacki! Pan J. Schneider mógłby do tego grać na cytrze. To śmieszne żarty! Ale jeszcze śmieszniejsze pretęsye wodzenia Kościoła na smyczy, chociażby po wszystkich „drogach konstytucyjnych,“ chociażby nawet najzawołańsi mężowie n. p. porodziciel edyktu ryligijnego Dr. Mühlfeld, Schindler, Giskra, Brinz i tym podobni panu seniorowi dopomagali, choćby na skinienie jego wszystko trzeszczeć miało i stu takich bohaterów powstało, podobnych suchym kościom przed prorokiem Ezechielem, choćby na wtóre zmarszczenie czoła pana seniora Schneider w proch się rozsypali lub na miękie krzesła izby poselskiéj z przestrachu upadli. W prawach przyrody nic można nic zmieniać, nadał je bowiem Stworzyciel. A Pan chciałby wstrząsać prawami Kościoła od Boga danemi i krwią Chrystusową zapieczętowanemi? Będąc seniorem musiał w piśmie świętém czytać, iż siły niebieskie zadrżą, niebo i ziemia przeminą, lecz słowa Jego nigdy nie przeminą. A Słowo to Boskie jeszcze zawsze stoi oparte na Kościele, On je wspiera i utrzymuje aż do osiągnienia celu wspaniałego i królestwo jego na wieki! Kto grzeszy przeciw prawom przyrody, od przyrody odbiera zasłużoną karę, a czy miałoby być rzeczą bezkarną ściągać rękę na boskie prawa Kościoła?

Chętnie bym mniemał, że nie zamyśla nawet pan senior Schneider naruszać prawa Kościoła świętego, że u niego chodzi tylko o odgraniczenie spraw religijnych, w których łatwo z kościołem pojednać się można, lecz dalszy ciąg jego mowy gromiącéj pozbawia nas wszelkiego złudzenia. Posłuchajmyż więc daléj:

„Jeszcze zawsze niestety, górą prawo żądania rewersów, jeszcze zawsze nie stoi prawodawstwo rządu w zupełnéj harmonii z zasadą równouprawnienia. Duch historyi powszechnéj postępuje naprzód, kultura w Austryi nie wraca wstecz, a ja (senior Schneider) jestem zdania, iż mądre i sprawiedliwe prawodawstwo rządu urządzi i załatwi owe już przezemnie nadmienione sprawy, nawet w takim razie, choćby pomienione układy o jakie „*non possumus*“ rozbić się miały.“

Co za piorunujące frazesy! jak gdyby przybożył srebrną trąbę Mojżesza do ust, która do ofiary wołała w długich uroczystych głosach, do boju zaś i napadu zapalała w krótkich i gwałtownych uderzeniach. Powstańcie mężowie izby poselskiéj, zewrzyjcie szyki bojowe, dalejże na Rzym! Powstańcie bohaterowie śmiercią gardzący, coście roku zeszłego obalili mniejszość izby poselskiéj, i napadali na gospodarstwo zakonnic! „*Duch historyi powszechnéj*“ przewodzi wam jako wódz najmłodszy i starszy brat jego: „*duch czasu*“ postępuje za nim; to szturm, jakiego świat nie widział. Wprawdzie przepowiada wam hetman pan senior Schneider, że sobie potłuczecie głowy, wiedząc, iż o opokę Rzymu twardsze już czerepy jak skorupy gliniane prysnęły; lecz jeżeli słodko jest ginąć za ojczyznę, to plastrem miodu i uciechą rajską szturmować Rzym i Watykany. „I chociażby wszystko o „*non possumus*“ rozbić się miało,“ mówi pan senior Schneider; ale my katolicy, możemy go zapewnić, że się rozbije, bo się rozbić musi. Cóż jest bowiem to „*non possumus*?“ To jest wewnętrzne Kościoła jestestwo, to katolickie sumienie, t. j. sumienie, nie stósujące się do ludzkiego, chwiejącego się zdania, sumienie, nie tylko lada jako, do któréjkolwiek karty biblii przylepione, lecz boskiém światłem i siłą wypielęgnowane życie wewnętrzne Kościoła, o którém żyjący poza kościołem nie mogą mieć wyobrażenia, już dla tego samego, bo nie mają tego sumienia. To jest potęgą opoki i każdéj części należącéj do niéj; Piotr bowiem potwierdza wszelką bracię we wierze, a Piotrowa potęga udziela się wszystkim prawowiernym. Tak jest panie senior Schneider to sumienie katolickie, i Piusa IX. potężne „*non possumus*,“ jak jedno tak drugie żądają rewersu, którego ty tak nie lubisz!

Dziwne to zjawisko, iż senior Schneider któregobyśmy sobie wyobrażać mieli jako opiekuna sumienności, pracuje nad spustoszeniem i zniszczeniem sumienia, zapraszając wszystkich członków rady państwa, żeby mu dopomagali w dopięciu tego celu. Jeżeli katolikom sumienność odbierze, wtedy uzna ich za równouprawnionych z protestantami, wtedy przyobiecuje im pokój i zgodę, powracającą do rodziny.

Co się tyczy równouprawnienia nadmienię tymczasem to tylko, iż protestanci tak długo będą mieli jakieś do nas pretęsye, póki nie powrócą na łono Kościoła katolickiego, bo li tylko wtedy stanie się doskonałe równouprawnienie możebném. Od pokoju przez pana seniora Schneider przyobiecanego nie spodziewamy się niczego. Pokój mają ludzie li tylko dobréj woli, lecz nie znajdziesz pokoju z uszczerbkiem sumienia. Pokój, którego świat ani dać ani wziąść nie może, dawa Bóg li tylko swoim, a Jego są li tylko członkowie Jego Kościoła.

Śmieszna jest zresztą, że pan senior Schneider trząsa wyrazami: „*rząd*“ i do wyrazu: „*obywatel krajowy*“ tyle przywięzuje wagi. My katolicy dziękujemy Bogu za kawałek chleba, który nam daje i za strzechę, pod którą żyjemy; obręb naszéj rodziny jest nam święty, gmina otaczająca ołtarz żywego Boga jest nam drogą. Dziękujemy Bogu, iż żyjemy pod berłem, które dzierzy ręka apostolskiego króla, lecz do ubóstwienia rządu nigdy się nie posuniemy. Jesteśmy obywatelami większego państwa i wyższego rządu, którego Król tron swój w niebie założył, i którego ziemia podnóżkiem. Obywatele tego państwa zajmują miejsca w niebie, wojują na okręgu ziemskim o nagrodę wieczną, po części wyczekują jeszcze wstępu do chwały wieczněj. Królestwo to będzie istnieć, chociaż cały świat razem z swoimi rządami, obywatelami, prezydentami i posłami rady państw w proch się obrócą. Dla tego téż szukamy najprzód królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego! Lecz wiemy dobrze, dla czego to pan senior Schneider zawsze woła: „rząd, rząd, rząd i obywatele!“ Chciałby zwołać dla uciśnienia Kościoła wszelką siłę rządu; pragnie, żeby wszyscy katolicy przed bożkiém tym na kolana upadali i do odszczepieństwa od Kościoła usposobić się dali! —

Wspomnienie o małżeństwie naprowadza pana seniora Schneider na reflexye wielkiéj pasterskiéj idylliczności. „Związek małżeński“ jest u niego „czcigodnym i świętym.“ Jeżeli więc pan senior Schneider związek małżeński za czcigodny i święty uważa, jest on nim katolikom w nieporównanie wyższym stopniu. Kapłaństwo i małżeństwo są to dwa stany, przez Sakramenta poświęcone. Kościół namaszcza cesarzów i królów lecz małżonkom udziela łaskę sakramentalną. Małżeństwo jest wielką tajemnicą, mając pierwowzór swój w połączeniu Chrystusa z Kościołem. Zniewagę małżeństwa porównywa Kościół z świętokradztwém. Chrystus oto zacny wzór ofiarnika i męża; Kościół oto żona w mężu podwyższona; na rodzinę spływa błogosławieństwo dane w raju, tutaj dopiero nabierające prawdziwego znaczenia. Związek święty rozwięzuje li tylko Bóg. Ztąd też tak wielka staranność Kościoła w oddaleniu wszystkiego co nieczyste, co przeszkadza łasce tych, którzy do świątyni sakramentu wejść zamierzają. Ztąd

jego niechęć do mieszanych małżeństw, ztąd jego ostre trzymanie się rewersów. Żądasz pan senior Schneider pokoju w małżeństwie, wiesz też, gdzie je znajdziesz? w katolickich rodzinach, które o świętości małżeństwa doskonałe mają wyobrażenie. Mięszanina w małżeństwie wprowadzała zawsze niepokój do rodziny. Sumienie zaniechaniem rewersu obałamucone nigdy źródłem pokoju duchownego nie będzie. Robak taki nie umiera.

W tym względzie działy się na „drodze konstytucyjnéj" rzeczy, mało budujące. Najdaléj już postąpiły rządy w Badenii i Piemoncie; Belgia pędzi za nimi krokiem olbrzymim. Szarpią kawałek za kawałkiem z ciała Kościoła, a katowskie ręce już miotają kości o szatę jego nieszytą. Nawet i w Austryi nie wahał się Mühlfeld zarzucić jarzmo poddaństwa na grzbiet Kościoła, Brinz wzywa do grabieży funduszu szkólnego, a w najnowszych czasach pielgrzymuje nawet legion „uczonych" do ministra stanu, z żądaniem skonfiskowania Kościołowi wszechnicy, zgwałcenia prawa, potwierdzonego dokumentami, pieczęciami i tylu przysięgami! Sięgano już dosyć często i to głęboko do kieszeni Kościoła, nie dziwcie się, że też niekiedy Kościół mówi: „Dosyć przyjacielu! to moje!"

Lecz nie zamyślamy się rozgorlić; zaczęliśmy po przyjacielsku, kończmy spokojnie! Proszę o rękę do zgody. Przytém niechajże się tam tak wysoko jak zechcesz austryacki orzeł uniesie. Mówisz, że na jednym skrzydle jego czytasz napis: *„sprawiedliwość!"* Mybyśmy go chętnie na obu skrzydłach widzieli! Lecz nie dosyć „sprawiedliwość" na skrzydłach napisać, niechaj spoglądając na słońce sprawiedliwości z niego czerpie światło i siłę, by stał się mądrym w bojaźni Bożéj i sprawiedliwym w sile Bożéj.

(Koresp.) **Przemyśl** dnia 17 Lutego 1865 r.

Z wielkiém zajęciem, jak przystało wiernym, czytamy listy wydawane przez biskupów o encyklice i syllabusie, które świat cały poruszyły. Z niecierpliwością czekamy na broszurę X. biskupa orleańskiego, bardzobyśmy radzi obeznać się z komentarzami, któremi gromkiego słowa X. biskup Piktawski opatrzył te akty wiekowéj siły i doniosłości, z wielką roskoszą czytamy odezwy episkopatu hiszpańskiego, a nareszcie bardzo mile powitaliśmy pierwszą część rozprawy o encyklice w *Tygodniku*. I zaprawdę! wśród tych zabaw duchownych, tém stateczniéj trwać jest obowiązkiem naszém im przeraźliwsze wycie ku niebu podnoszą sprzysiężone wrogi Kościoła i Chrystusa Pana przeciwko temu odezwaniu się Namiestnika Jego. Nasza cześć dla głosu Zastępcy Boga człowieka w obec uwiedzionéj tłuszczy ludów, wobec uczonych polityków i doktorów gazet, w obec Piłatów, którzy nawet niezdobędą się na pytanie: *Quid est veritas?* nasze uwielbienie dla głosu Jego w obec Herodów rządzących, z łaski gazeciarskich władzców, podniesionego z władzą i majestatem niech będzie, acz bardzo niedostatecznem zadośćuczynieniem, za bluźnierstwa wyrzucone z otwartych grobów z plugawéj gardzieli téj zgrai dziennikarskich kapłanów wołających na Ojca św. z kajfaszowską zgrozą: „Zbluźnił!" Lecz to nie dosyć. Najświętszy obowiązek mamy zobaczyć także, czyli wierni podzielają z nami przynależne dla głosu Zastępcy Chrystusowego uwielbienie? Powinniśmy dojrzeć, zkąd wzięli potrzebne objaśnienie o tych aktach, skoro dotychczas nie odebrali go od Kościoła? Wszak każdy czyn wychodzący od Głowy Kościoła wszystkich ciekawość obudza, a cóż dopiero tak znakomite potępienie błędów, które przeniknęły obecny ustrój państw i społeczeństw. Wszak wiadomo, że nie od dziś każdy człowiek choćby tylko w jakiéj kawiarni poduczył się dysputować, rzuca się do rozpraw o rzeczach religijnych. Już św. Chryzostom narzekał: „Co do lekarzów należy, to czynią lekarze, do pracy kowala lub innego rzemieślnika nikt się nie wtrąca, tylko religia jest tym przedmiotem, który wszyscy pragną obrabiać i łatać; rozmowna białogłowa, słabowity starzec, gadatliwy plotkarz, wszyscy ją rozbierają, i nim się sami nauczyli, drugich uczą." Więc niepodobna, żeby nasza pobożna i niepobożna a czytająca gazety intelligencya nie była skorą dowiedzieć się o znaczeniu i dążności Encykliki i Syllabusa. Naturalna, że religijne życie nieszczerze i z doczesnych pobudek poczęte, z nakazu gazeciarskich opinii rozszerzone jest fałszém, który z ustaniem swych sprężyn haniebnie upada, a gdzie jeszcze swój byt wlecze, tam jak i poprzód źródłem wierzenia i modłą postępowania bywa gazeta. Toć patrzaliśmy na osoby obwieszone różańcami, krzyżykami, medalikami, a rzucające obelgi na pasterzów Kościoła, zuchwale krytykujące wszelkie ich rozporządzenia w dziedzinie kościelnéj wydane. Otóż ten kąkol dewocyjny ma pierwszy pretensyą co? naco? poco? dla czego nie przed rokiem, i z którego stronnictwa podszeptu wydaje Ojciec św. tę Encyklikę i jakiś Syllabus? Ciekawość tę musi zaspokoić gazeta, za nim władza duchowna uzna za stósowne przemówić w tym względzie. Gazeciarz bądź ze swojéj głowy, bądź z obcéj musi wysnuć szereg odpowiedzi na zaspokojenie wiedzy swoich czytelników gorąco pragnących oświecenia w każdéj kwestyi czy religijnéj, czy finansowéj, czy wojskowéj. A byle z pieprzykiem butnie a z piętra, jak mówi Górnicki, odpowiadał w rzeczy kościelnéj, może być pewnym, że mu dadzą wiarę, i według jego miary rozsądzać będą zdanie i naukę powołanych do tego mistrzów biskupów i pasterzów.

Zobaczmyż co najpopularniejszy dziennik u nas przezywający się *Gazetą Narodową* powiedział czytelnikom swoim o Encyklice. W numerze 2 b. r. 3 Stycznia zamieścił korespondencyą Paryż dnia 20 Grudnia (B) téj osnowy: „Już od kilku dni miałem pod ręką Encyklikę wraz z dodatkowym dokumentem, który nazywają Syllabus, wszelako nic wam o tém pisać nie śmiałem. Miałem na uwadze radę przyjaciela Antoniego Goreckiego, naszego ulubionego poety i pobożnego katolika, który wszelkie rozprawy dotyczące wiary i kościoła nazywał trudną operacyą oka. Najmniejsze potknięcie może wzroku pozbawić, najmniejszy błąd może zgubić. Dziś po przejrzeniu co zwolennicy Rzymu i jego przeciwnicy mówią o tym niespodzianym, ważnym akcie, ledwie śmiém wierzyć, że kościół w XIX. wieku mógł naganiać powszechnie w oświeceńszych państwach przyjętą zasadę swobody sumienia. Jaką wagę należy przypisywać do tego aktu? Papież jest nieomylny, kiedy w zasadach wiary wyrokuje na czele duchowieństwa, w powszechny sobór zebranego. Encyklika, o któréj mowa, jest skutkiém i wypływém narady włoskich kardynałów, owocem większości z kardynałem Antonellim, przeciwko któréj mniejszość protestuje [1]). Syllabus nawet przez papieża nie podpisany, jest dziełem zastarzałego, spleśniałego komitetu teologicznego. Nawet roztropniejsi, a przeto niebezpieczniejsi ultramontanie są przekonania, że ta Encyklika nie usłuży kościołowi." Mówią oni: „Widzicie jaki katolicyzm postęp uczynił, — dawniéj potępiano, wyklinano kacerstwa i błędy, dziś je naganiają."

„Umiemy odróżnić zasadę wiary od hierarchii, i błędy służebników urzędowego kościoła, nie osłabią naszéj czci dla ewangelii i nauki historyi [2]); ale najmocniéj jesteśmy przekonani, że hierachia kościelna potrzebuje radykalnéj zmiany. Kiedy tak wzniosły umysł, jak dzierżący ster kościoła, nie może przemódz kamarylli i musi podpisywać wbrew sercu swemu, wbrew woli ciemne i zawsze miłości sprzeczne postanowienia, czegóż się można spodziewać po innych przewodnikach? Ważna jest dzisiejsza epoka? Schizma się rozszerza. Materyjalna jéj potęga tak nagle wzrasta, że Europa nieśmie nic powiedzieć i patrzy obojętnie na wytępienie Litwy, zabór Kaukazu i zagarnięcie kilku milionów sąsiadów. Kościół oparty na ewangelii, mógł i powinien powagą swoją złemu tamę położyć [3]). Ale gdzie ta powaga, gdzie ta miłość? Czytając ten długi, rozwlekły, spleśniałością cuchnący dokument z boleścią serca widzimy, do czego kardynał Antonelli doprowadził najświetniejszą władzę, i czujemy, czemby był kościół, gdyby jego hierarchia odpowiadała przeznaczeniu, jakie mu dał Zbawiciel. Reforma hierarchii i sobór są koniecznie potrzebne. Kościół katolicki nie może na to pozwolić, aby go reprezentowali sami włoscy kardynałowie. Potrzeba używać do rady i służby kapłanów katolickich wszystkich państw [4]); potrzeba dowieść, że nauka miłości nie obawia się ani światła ani wolności."

„Ci których Encyklika zasmuciła, wskazują na kardynała d'Andrea, przypominają, że on w tych dniach księcia Humberta odwiedził, i mówią, że gdy ten liberalny kardynał zostanie papieżem, wszystko się odmieni. Zdanie to albo obłudne, albo niedorzeczne [5]). Czyż osobiste przymioty obecnego papieża Piusa IX., nie są równie zacne, błogosławione, jak cnoty kardynała d'Andrea? Niemasz skarbów serca i umysłu, któreby nie spleśniały w chórze zgrzybiałych włoskich kardynałów. Nie Papieża trzeba zmienić, ale włoską kamaryllę, co w najważniejszéj dla kościoła epoce, wtenczas kiedy schizma broczy się we krwi, prześladuje, nie umie przemówić do serc miłością i światłem, przyjmuje ambasadora petersburgskiego i potępia swobodę sumienia [6]). Kto dba o try-

[1]) W numerze 15 z 19 Stycznia powiada *Gazeta* bez zająknienia, że 13 kardynałów sprzeciwia się dążności Encykliki. Jak widać, korespondenci polscy z Rzymu muszą zasiadać w św. kollegium, albo wkradają się pod stół narad konsystorskich, bo jeden drugiego prześciga w donoszeniu apodyktycznie pewnych nowin z łona św. senatu.

[2]) Widać, że sz. koresp. musi być wielkim ale początkowym amatorem studiów historycznych, kiedy predilekcyą swoją do ewangelii z nauką historyi na równi stawia. Poganin mówił o historyi, że jest *magistra vitae*; a w koresp. nie spostrzega się tego owocu nauki historycznéj.

[3]) Pewnie z takimi wiernymi jak koresp. i *consortes*. Jak się to zgodzi z artykułem *Gazety Narodowéj* z 1 Lutego Nr. 26 b. r.? Aż drzy ręka odpisywać takie majaczenia łotrowskim jadem ukolorowane.

[4]) Może i redaktora tajemnego piśmidła „kapłana polskiego?"

[5]) Ponoś niewymownie głupie.

[6]) To nie kardynałowie, tylko Bóg potępia swawolę sumień waszych.

umf katolicyzmu, powinien nastawać o zwołanie soboru, o zwołanie najcnotliwszych kapłanów ze wszystkich państw katolickich[7]). Nie bez powodu, nie bez gruntownego zastanowienia się protestowaliśmy[8]) przeciw werbunkom ks. Semeneńki. Polscy bogobojni kapłani niczego się nie nauczą u włoskich kardynałów[9]).“

„Ci co w chwili niebezpieczeństwa i cierpienia podawali rękę patriotycznym rabinom i ewangelickim pastorom, ci więcéj dla tryumfu religii katolickiéj[10]) uczynili, aniżeli kardynał Antonelli i komitet teologiczny, co z zastarzałych[11]), spleśniałych pargaminów wygrzebał zakazy, które do serc dzisiejszego świata[12]) nie trafią.“

Po takiém zaleceniu Encykliki, które jak widać z głowy jakiegoś warchoła wyszło, i niezawodnie po knajpach i warsztatach, po dworkach i folwarkach, po garderobach i niektórych salonach najzupełniejszą wiarę zyskało, podaje *Gazeta* w Nr. 3 pod dniem 4 Stycznia ocenienie Encykliki we wstępnym artykule swoim zatytułowanym: „Encyklika i cesarz Napoleon.“ Ciesząc się nadzieją, że Encyklika pobudzi Napoleona i Wiktora Emanuela do gwałtownych kroków przeciwko Rzymowi, a tém samém stanie się przyczyną do zapalenia wojny europejskiéj, przedstawia *Gazeta* jak wielką krzywdę pragnie Ojciec św. wyrządzić owym dwóm monarchom, a pośrednio wszystkim narodom przez nich już uszczęśliwionym lub od nich jedynie szczęścia oczekującym. Mówi tedy *Gazeta*, że „dopiero konwencya francusko-włoska odebrała Papieżowi wszelką nadzieję i ufność do Cesarza Francuzów, przekonała go, iż gabinet francuski dąży niezłomnie do odjęcia władzy świeckiéj Papieżowi. Odtąd i Papież Pius IX. przechylił się do zdań i polityki kardynała Antonellego, przeciwnika Francyi a stronnika św. przymierza. Nawet zniesienie klasztorów w Królestwie i tępienie religii coraz gwałtowniejsze na Litwie, niezdołało wywołać zerwania stósunków z Moskwą. Meyendorff przyjmowany był świeżo z gratulacyami od Papieża. Z Berlina zaś donoszą, iż właśnie między dworem berlińskiém a rzymskim są na ukończeniu układy o przyjęcie stałego papieskiego nuncyusza w Berlinie[13]).“

„Papieska Encyklika jest odpowiedzią stanowczą na konwencyą francusko-włoską. Oparta jest ona na tych samych prawie zasadach, na których opierało się przymierze św. Monarchowie mają wspierać kościół, a kościół nawzajem utrzymywać będzie narody w posłuszeństwie[14]) dla monarchów i wykorzeniać wszelkie samodzielne, niespokojne żywioły. Drugą stroną Encykliki jest pocisk, wymierzony przeciw Francyi i Włochom, a przedewszystkim przeciw cesarzowi Napoleonowi i Wiktorowi Emanuelowi. Obadwaj zbudowali swe trony na wyborze narodu[15]) na powszechném głosowaniu, jako wypływie udzielności narodowéj. Papież w Encyklice swéj ogłasza zasadę udzielności narodowéj jako kacerstwo, które wszyscy katolicy odrzucić, wykląć i potępić mają. Więc kacerstwém jest gdy naród rozstrzyga o swoim losie przez powszechne głosowanie. Napoleona III. i Wiktora Emanuela trony, opierające się na kacerstwie, są tém samém potępione i wyklęte[16]). I święte przymierze uważało Napoleona za Uzurpatora a Burbonów za prawych władzców Francyi. — Encyklika uderza przeciw zasadom, które rewolucyja francuska wprowadziła w życie narodów, przeciw wolności sumienia, wolności i równouprawnieniu wyznań, cywilnym ślubom, wolności druku itd. Toż samo i św. przymierze uważało te zasady rewolucyi francuskiéj jako zgubne dla monarchicznego porządku świata i odpowiedniego temu porządkowi stanu społeczeństwa, a wyłączną czynnością św. przymierza było przez lat 30, przytłumiać najdrobniejsze objawy tych zasad w życiu narodów. Z tych tu powodów Encyklika ma wielkie znaczenie. Jak podobna Encyklika Grzegorza XVI. z roku 1832 usprawiedliwiała to ze stanowiska religijnego, co św. przymierze przedsiębrało ze stanowiska politycznego, tak i dzisiejsza stać się może uzasadnieniem religijném czynności politycznych nowego świętego przymierza.“

„Kościół jest ubezpieczony tą Encykliką rzekł Papież Pius IX.[17]), resztę pozostawmy czasowi. Słowa te malują najlepiéj stan dzisiejszy téj sprawy, Papież spodziewa się, iż monarchowie utworzą nowe św. przymierze i przeprowadzą myśl Encykliki. Zagrożeni sami od zasad, potępionych przez Papieża, połączą się monarchowie z Bożéj łaski do odporu przeciw zasadzie udzielności narodowéj i jéj reprezentantom, władzcom Włoch i Francyi, monarchom z woli narodu. Dla przygotowania gruntu monarchom z Bożéj łaski, papież ogłosił jubileusz miesięczny, aby narodom katolickim duchowieństwo wpoić mogło zasady Encykliki. Zasad religii uczy duchowieństwo zawsze. Podczas jubileuszu ma zaś rozpocząć walkę przeciw błędnym opiniom, ma pobudzić narody katolickie do odrzucenia, wyklęcia i potępienia tych błędnych zdań i przygotować tém samém umysły, skierować je ku temu celowi, który mają czynnie przeprowadzać monarchowie nowego św. przymierza.“ —

Daléj we wstępnym artykule Nr. 6 z dnia 8 Stycznia, z góry woła pan autor: „Jeżeli Encyklika jest ostatnim wyrazem katolicyzmu, to niema już wątpliwości, że Francya nie jest katolicką[18]); gdyż właśnie ona rozwinęła i w praktykę życia wprowadziła większą część tych swobód i zasad, które Encyklika potępia. Francya jest twórczynią nowożytnéj oświaty. Zrzec się téj oświaty jéj niepodobna, więc nic innego by jéj niepozostawało, jak usunąć się od katolicyzmu.“ „Zerwanie zupełne, radykalne, pisze *Opinion nationale*, między Francyą a Rzymem byłoby nieuniknioném, jeźliby duchowieństwo francuskie nie wystąpiło w roli moderatora.“ „A więc sobór duchowieństwa koniecznie zwołać potrzeba, aby zachować Francyą dla katolickiego świata[19]). We Włoszech gotuje się opozycya między duchowieństwém. Stowarzyszenie dla oswobodzenia księży włoskich, którego naczelnikiem jest ks. Prota, rośnie coraz więcéj w liczbę. X. Prota miał przed kilku dniami schadzkę dłuższą z kardynałem Andrea. Stowarzyszenie to dąży do utworzenia kościoła włoskiego na wzór galikańskiego[20]). Zasady i wolności tego kościoła mają zasłonić duchowieństwo włoskie od dowolności papieskiego dworu podobnie jak we Francyi zasady i wolności galikańskie[21]). Kardynał Andrea ma się zgadzać z tym zamiarem[22]).“

Zdeptawszy tak Encyklikę w błocie swoich politycznych kombinacyi, pozbawiwszy ją wszelkiéj czci i świętych zamiarów, strąciwszy ją do rzędu najpodlejszych środków agitacyjnych, któremi się duma polityków zwykła posługiwać, zapragnęła jeszcze *Gazeta* przedstawić swemu narodowi, że są kardynałowie i biskupi, którzy z nią jednako myślą, że i Stolica Apostolska poczyna ustępować i tłómaczeniami dodatkowemi łagodzić umysły oburzone. Na dowód tego pisze we wstępnym artykule Nr. 15 z 19 Stycznia: „Kardynał Antonelli wzbrania ogłoszenia Syllabusa w urzędowym

---

7) Może Gavazzi, Prota i Passaglia.

8) Raczéj podle szkalowaliśmy.

9) X. Semeneńko jest polskim kapłanem ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców.

10) Raczéj dla sekty masońskiéj, która przeciw arcybiskupowi Felińskiemu przez Żydów bunt w katedrze jego podniosła.

11) Może starsze od pisarza tych bluźnierczych nonsensów, ale nie o wiele.

12) Nie dzisiejszego, ale jak czart starego, o którym Chrystus Pan mówił, że go nie poznał, że nie ma w niém miłości ojcowskiéj, że cały w złém, na którego biada! wołał.

13) Z tego ma się zrobić wniosek, że Ojciec św. więcéj wierzy carowi i królowi pruskiemu niż Napoleonowi.

14) Nic nadto słuszniejszego. „*Res humanae aliter tutae esse non possunt, nisi, quae ad divinam confessionem pertinent, et regia et sacerdotalis defendat auctoritas*“ mówi prawo kanoniczne. A św. Aug. przeciw Auxencyuszowi pisze: *Bonus Imperator auxilia quaerit Ecclesiae, non refutat.* A genialny Orygenes pisze w księdze przeciw Celzowi: „*Et quo cujusq insignior est pietas, eo majorem fert imperatori opem, magis quam stantes in procinctu milites.*“ Tego kościół nie powie o monarchach, co swobodnego sumienia dziennikarze o nich głoszą we Włoszech dając odpowiedź na pytanie: „Co jest król? 3/4 oszusta, ale ostatnia ćwierć równa się zero.“ (Z gazety *Allgem. Augsb.*).

15) To fałsz okropny, bo na wyborze masońskich lóż, na agitacyi masońskich dzienników, na terroryźmie przy głosowaniu, na zdradzie jenerałów, na zakupionych z góry zwycięstwach Garibaldego, na gwałtach i rabunku, na wystraszonéj bombami Orsiniego i sztyletami podobnych mu morderców francuskiéj pomocy stanął tron Wiktora. A Napoleon na krzywoprzysięstwie i rozlewie krwi niewinnéj, bo hersztowie — jak zwykle — wczas umknęli.

16) Wiktor Emanuel od rabunku kościel. jest pod klątwą publiczną. Napoleon może podpadł pod exkomunikę za konneksye z Masonami.

17) Gdzie? kiedy? do kogo? i przy kim tak się wyraził Ojciec św.? Gazeta może dla swych czytelników większe jeszcze kłamstwa i głupstwa w artykułach wstępnych pisać.

18) Zdaje mi się, że tylko w Galicyi ujdzie taka brednia gazeciarzowi.

19) Niech się *Gazeta* z *Opinią* nie troszczą o zachowanie Francyi dla katol. świata. To na barkach biskupów francuskich spoczywa.

20) Biskupi francuscy nieprzyznają się do tego potworu, a minister według potrzeby potrząsa nim jak szpargałem dla dogodzenia sekcie masońskiéj.

21) Mogę upewnić *Gazetę*, że się nie doczeka takiéj liczby apostołów, któraby na zawiązanie stowarzyszenia wystarczyła. A choćby i tak było, to się uformuje banda, którą skarb Wiktora Emanuela będzie musiał żywić, gdyż wierny lud odwróci się od niéj.

22) Można było apodyktycznie napisać, że się już zgodził; przecież *Gazeta* niewywoła kardynalskiego *dementi*.

dzienniku rzymskim. Widząc, jakie wrażenie sprawiła Encyklika, trzynastu kardynałów [23]) oświadcza się przeciw jéj dążnościom.“ — Jeszcze wyżéj, bo w Nr. 9 z dnia 12 Stycznia również w artykule wstępnym ogłasza *Gazeta:* „Ośmiu biskupów francuskich, ultramontanów przeciw zakazowi (ogłoszenia Encykliki) założyło protest, reszta przyjęła w milczeniu zakaz, który ich uwolnił od kolizyi między posłuszeństwém dla głowy kościoła a przysięgą złożoną na konstytucyą.“ Lecz choć się *Gazeta* spostrzegła, że zawcześnie otrąbiła bierność episkopatu dla Encykliki, to już nie raczyła we wstępnym artykule zastanowić się nad tym tryumfem Rzymu, nie ogłaszała ze zwykłą ostentacyą owych świetnych protestów i wręcz przeciwnych zakazowi ministra postępków biskupich, ale gdzie niegdzie rzuciła jakiś wyjątek z obcych gazet, z którego bije niechęć i zgrzytanie z doznanego zawodu. I tak w Nr. 26 z dnia 1 Lutego umieszcza koresp. z *Nationalzeitung* téj osnowy: „Wystąpienie francuskich biskupów dowodzi, że Watykan był już ich pewny, kiedy wydawał manifesta grudniowe [24]). Hierarchia Rzymu tworzy jeszcze galwaniczny łańcuch o nieprzerwanéj komunikacyi; prąd myśli z góry znajduje wyraz zamierzony we wszystkich ogniwach. Nie ma wątpliwości, że i Montalembert i Dupanloup poddadzą się rozkazom Watykanu, chociaż nie zawsze podzielają jego zdania o istocie kościoła [25]) lub o jego stósunku do teraźniejszości.“ —

Oto są doktryny *Gazety*, która świętokradzko przywłaszcza sobie nazwę *narodowéj*. To bowiem co rozszerza zabija naród, którego językiem mówi. To co ogłasza, prędzéj się nada żydom, w przepaść racyonalizmu pogrążonym adherentom *Słowa*, filozofom niemieckim, wyznawcom moskiewskim pogańskiego materyalizmu, niż Polakom. *Gazeta* spełnia misyją antinarodową i antisocyalną pod płaszczykiem patryotyzmu narodowego, ona w sojuszu z europejską sektą na zagładę objawienia sprzysiężoną, uderza w jedyną twierdzę szczęścia wszystkich narodów — w religią — przez Boga człowieka na ten padół płaczu i nędzy przyniesioną i Kościołowi św. zwierzoną. Jeżeli gdzie, to u nas może się ta antychrystowa misya ze skutkiém powieść, gdyż za nadto mało rozchodzi się światła wiary między tak zwaną inteligencyą naszą. Wnoszę, że do dziś tak zostały uprzedzone umysły przeciw Encyklice, że choćby sam X. Dupanloup wystąpił w jéj obronie, małoby już zradził. Jakaż smutna praca kapłańska w pośród tak zbałamuconych owieczek! Jakże straszliwie prześladuje Chrystusa Pana on pyszny w głębokoście piekieł strącony duch, skoro na ziemi wojnami za wiarę uświęconéj, wśród narodu do wyznawania jéj tak dziwnie usposobionego, „*Gazeta*“ jak z katedry nieprawości co dzień prawie niweczy ziarno niebieskie, które na roli serdecznéj swoich wiernych a osobliwie młodzieży zasiewa!! Dla okazania jednak, że ta sieć bałamuctwa i fałszu nie ma nawet odrobiny powagi naukowéj za sobą, przytaczam zdanie o Encyklice przez protestanta Wolfganga Menzla w piśmie literackim Nr. 8 z 28 Stycznia wyrażone:

„Encyklika papieska — mówi — z dnia 8 Grudnia 1864 przyjętą została bądź z niewiadomości bądź z chytrości jakby coś niespodzianego lub nigdy niebyłego. Nietylko bowiem Pius IX. ale i Grzegórz XVI. czujném okiem badali rozwój tak zwanéj cywilizacyi, i obydwa w kilkakrotnych przemówieniach ostro wytykali tę lub ową stronę postępującego odchrześcianienia społeczności europejskiéj tak, że zestawienie dawniejszych allokucyi i téj z 8 Grudnia nie mogło nikogo zdziwić, kto tylko zajmował się temi sprawami.“

„Niezliczeni wrogowie Papieża zgodnie przyznają i ustawicznie to powtarzają, że niepojednane nigdy przeciwieństwo istnieje między tak zwanym duchem czasu a starym kościołem, a jednak dziwią się a przynajmniéj udają zdziwienie, że Papież ze swéj strony o istnieniu tego przeciwieństwa zaświadcza. W pierwszéj gromadzie zebrane są potępione przez Papieża błędy przeciwko wierze. Są to kacerstwa Ateizmu, Panteizmu, Materializmu, Naturalizmu etc., które także chrześcijanin zreformowanego kościoła odrzuca.“

„Wszystkie te herezye mają swe korzenie w głównym błędzie zaprzeczającym istnienie Objawienia Boskiego, a twierdzącym, że rozum ludzki jest jedynėm źródłem poznania i miarą prawdy.“ „Przeto — powiada allokucya z dnia 9 Czerwca roku 1862, przeto przyszli do téj ostateczności niedowiarstwia i zuchwałości, iż przeciwko niebu powstawać i Boga samego usunąć pragną. Z rzadką złośliwością i równą jéj głupotą nie wzdrygają się utrzymywać, że nie masz najmędrszego i wszystko opatrującego Boga, osobnego od wszechświata, że Bóg téj samej jest istoty co natura, a przeto zmianie podlega, że Bóg w rzeczywistości staje się w człowieku i w świecie i że wszystko samo przez się już jest Bogiem i istnością Boską etc.“ „W istocie jest to szczyt filozofii tegoczesnego wielobóstwa, przeciw któremu nietylko sam Papież uderza, ale i wszyscy wierni protestańci od 4 wieków, a z nimi także z innego względu niewierzący walczą, którzy mimo swéj czci dla rozumu nie chcą mu pierwszeństwo przyznać. W drugiéj gromadzie zakazane są i potępione błędy, które moralność dotyczą. I w téj mierze wszelką słuszność ma Ojciec św., i tu ze wszech stron Europy narzekali zdrowomyślący, ba nawet władze państwowe nie bardzo kościołowi przychylne, widziały się w konieczności do występywania przeciw piętrzącemu się złemu. Lecz władza państwa zwykła tylko przestrzegać zewnętrznéj przyzwoitości, pomijając to, co się pod nią ukrywa. Najsubtelniejsza trucizna pokusy do niemoralności ustawicznie przenika prasę i społeczne życie. Czy nie mogłaby już wynurzyć się formalna doktryna o emancypacyi ciała? Żądza używania wszędzie się wzmaga gwałtownie a nawet w niższych stanach. Zupełnie nikt nie zwraca uwagi na fakt, chociaż on oznacza najważniejszy punkt przemiany w sposobie myślenia ludów europejskich. Co w dawniejszych wiekach nie tylko od kościoła było zabronione, ale i rycerskiemu uczuciu rasy germańskiéj tak wstrętne, że bezwzględnie śmiercią karane było, na to w nowoczesném prawodawstwie nie masz położonéj kary, na haniebne mówię czyny z niegodziwości serca pochodzące. Prawo tegoczesne nie bierze w opiekę przyrodzonego szlachectwa narodowego, moralnéj zacności męża, czci niewiasty i dziewicy, już nie czuwa nad szlachetniejszemi obyczajami, nad wiernością i czystością sławy, jeno byle zabezpieczyło osobę i własność, byle państwu oddawano posłuszeństwo i podatki, puszcza ludzi dozwalając im aż do bydląt się zniżyć.“

„Rozdział sprawiedliwości od moralności stał się pierwszą emancypacyą tegoczesnego państwa od kościoła, ale oraz od starodawnego obyczaju, od starodawnych świętych praw narodów; nasi bowiem przodkowie umieli jeszcze względy czci i wierności przynależne łączyć z prawem publiczném, i do dziś jeszcze istnieje sąd ludu, który się przeciw jurysteryi, wszelkie pobudki moralne odrzucającéj, potężnie podnosi, i zwykle inaczéj od wyroku sędziów opiewa.“

„Trzecia i czwarta grupa spisanych błędnych nauk tycze się stósunku kościoła do państwa. I w tém właściwie leży główna sprawa, gdyż państwo bądź w prost bądź ubocznie bierze udział w walce przeciw kościołowi. Przedewszystkiém powstaje Ojciec św. na rozdział kościoła od państwa. W tém bowiem leży zamiar odsunięcia, a następnie zniweczenia kościoła. Złéj sprawie daje się tylko dobrą nazwę. Jak rozdział sprawiedliwości od moralności jest téj ostatniéj uchyleniem tak rozdział państwa i szkoły od kościoła jest wytrąceniem kościoła ze społeczeństwa. Z téj saméj dążności wychodzi rozdział małżeństwa od kościelnego błogosławieństwa czyli małżeństwo cywilne. Chcą kościół od wszelkiego wpływu na państwo, na społeczność, na małżeństwo wykluczyć, słowem pragną zguby kościoła. Już w allokucyi z 9 Czerwca 1862 powiedziano“: „Przeto nie wstydzą się utrzymywać, jakoby wszelka filozofia i moralna jak i prawa obywatelskie musiały się od objawienia Boskiego i od powagi kościoła oddzielić, że kościół nie jest prawdziwą doskonałą i wolną społecznością, że niema własnych, stałych od boskiego ustanowiciela swego danych sobie praw, tylko że to do świeckiéj władzy należy oznaczyć kościołowi prawa i zakreślić granice, w których je będzie mógł wykonywać“. Również jest prawdziwem co mówi allokucya z 18 Marca 1861. „Kiedy ta cywilizacya niekatolickim zakładom i osobom wsparcia udziela, obdziera równocześnie kościół z jego prawnych posiadłości, i na wszelki sposób stara się i pracuje nad ukróceniem działalności kościoła, a kiedy daje swobodę dla wszelkich mów i pism nieprzyjaźnie napastujących kościół i tych, którzy mu całem sercem są oddani, kiedy rozwiozłość podnieca, żywi i pomnaża, wtedy z wielką oględnością postępuje w karceniu dzikich wybryków przeciwko autorom dobrych pism, lecz skoro w tych najmniejsze przekroczenie dopatrzy, natychmiast wszelkiéj surowości w ukaraniu ich zażywa“. O wypędzeniu milionów Unitów z ich kościoła za pomocą knuta, o systematyczném prześladowaniu kościoła katolickiego w Polsce, o wiekowym ucisku strasznym katolików irlandzkich pod jarzmem angielskiém, o prześladowaniu wiernych Luteranów w północném Szlązku, o przeprowadzeniu w ciągu 40 lat Lutrów inflantskich do schizmy milczała prasa, nie troszczyło się żadne państwo, i cały świat obojętnie na to patrzał, ale kiedy raz żydowskie dziecko pobożna służąca ochrzciła, stał się ruch w Europie jakby

23) Którzy? może ci, których koresp. rzymski „*Czasu*“ jak z rejestru wylicza.

24) Zawsze w takich razach Ojciec św. jest pewny biskupów nietylko francuskich ale wszystkich, którzy z Nim społeczność mają. —

25) Tego się Ci dwaj wielcy katolicyzmu obrońcy nie spodziewali, że ich jakiś żyd niemiecki za heretyków ogłosi a braciszek jego w wyznaniu niereligijnym, polak niestety! swoim dobrodusznym czytelnikom to głupstwo obelżywe powtórzy.

Do tego numeru Dodatek numer 3.